Dodatek do Nru 131 „Naprzodu“.

Nr. 130. Kraków, poniedziałek 13 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

## Przegląd polityczny.

= **Wybór uzupełniający** do parlamentu w kuryi miejskiej VIII dzielnicy Wiednia (Josefstadt), w miejsce zmarłego antysemickiego posła Schlesingera, odbędzie się we środę 15 bm. Ze strony antysemitów kandyduje urzędnik magistratu Heilinger, partya zaś socyalno-demokratyczna postawiła kandydata w osobie tow. Jana Brunnera.

= **Odroczenie parlamentu niemieckiego.** Ponieważ agraryusze niemieccy uporczywie sprzeciwiają się projektom kanałowym cesarza Wilhelma, przeto kanclerz rzeszy hr. Bülow postanowił odroczyć sesyę parlamentu niemieckiego do 26 listopada b. r. W ten sposób zemścił się on na agraryuszach, bo przez odroczenie parlamentu i ich plany podwyższenia ceł zbożowych zostały odroczone na daleki termin. Ostatnie posiedzenia parlamentu przed odroczeniem mają się odbyć dziś i jutro. Na tych dwóch posiedzeniach zamierzają agraryusze odbić sobie przynajmniej w części to, co tracą przez niedoszłą podwyżkę ceł zbożowych. Mianowicie chcą podwyższyć podatek od wódki o 50 prc., a w ten sposób zrujnować drobnych gorzelników. Lewica, a zwłaszcza socyalni demokraci są zdecydowani użyć wszelkich środków, aby do tego nie dopuścić, zanosi się więc dziś i jutro na małą obstrukcyę w parlamencie niemieckim.

## LIST Z FRANCYI.

Paryż, 8 maja.

(Dokończenie.)

Po tej sensacyjnej aferze poruszyła opinię publiczną sprawa wikarego ks. Bruneau, straconego w 1894 r. za zamordowanie w Entrammes w celach rabunku swego proboszcza. Nagle w dziennikach lokalnych (a zbrodnia miała miejsce w okolicy m. Laval) pojawiła się wiadomość, iż była służąca proboszcza na łożu śmierci zeznała, iż ona dokonała zbrodni, że wikary padł ofiarą tajemnicy kapłańskiej, gdyż przed nim właśnie wyspowiadała się ze swego grzechu. Wiadomość ta dała powód wielu dziennikom do wystąpienia przeciwko karze śmierci, która przy omylności ludzkiej nieraz pociągać może niewinne ofiary. Pisma zaś klerykalne usiłowały z tego wypadku ukuć broń dla siebie, krzykliwie potrząsając palmą męczeńską, którą w imię tajemnicy konfesyonału zdobył nieszczęśliwy wikary.

Po pierwszem wrażeniu zaczęło się jednak otrzeźwienie. Dzienniki przypominać zaczęły szczegóły procesu. Po zamordowaniu w obrębie ogrodu proboszcza, który cieszył się wielką sympatyą parafian, ciż sami parafianie pierwsi wpadli na myśl, iż zbrodni dokonać mógł tylko wikary Bruneau, znany z bardzo nieczystych sprawek i z rozwiązłego życia, które pociągało za sobą wydatki, przewyższające znacznie jego środki pieniężne. W parafiach, gdzie dawniej urzędował, ginęły ustawicznie pieniądze w takich warunkach, że podejrzenie paść mogło tylko na wikarego. W sąsiedniem mieście Laval był on osobą znaną w domach rozpusty. Podczas rewizyi na wikarówce znaleziono sumę 1.500 franków ściśle odpowiadającą zabranej proboszczowi, a co do posiadania której wikary nie mógł się wylegitymować, odkryto ślady krwi na klawiszach harmonium itd. Na rozprawie obciążyło go bardzo zeznanie zakonnicy, do której, zanim znaleziono w studzience ogrodowej trupa ks. Fricot z roztrzaskaną głową, przywalonego belkami, mówił, iż proboszcz się utopił w zamiarze samobójczym, a on nie chcąc, by na pamięci duchownego ciążyła taka skaza, wrzucił do studni ciężkie bale w nadziei, że zniekształcą one ciało nieboszczyka i wykluczą wszelkie posądzenie o samobójstwo. To całe opowiadanie wydało się sędziom chęcią uprzedzenia podejrzeń, przyczem nieprawdopodobieństwo jego podnosił fakt, że Bruneau wrzekomo tak troskliwy o nie-

## Z TEATRU.

**„Złote runo“**, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dramat Przybyszewskiego, wystawiony w teatrze naszym, składa się z dwu części: właściwa intryga dramatyczna plącze się i przecina co chwila z tezą etyczną, która ma stanowić oś i zarazem indywidualną stwoistą cechę całej sztuki. Niezharmonizowanie tych dwu czynników, brak istotnego między nimi wiązania w znacznej mierze tłómaczy już, dlaczego utwór jako całość nie może sprawiać wrażenia dzieła artystycznego, dlaczego nie wzrusza widza mimo tragicznych kataklizmów, stłoczonych niejako w ciasnym obrębie trzech aktów. Teza etyczna — to Goethowski „Fluch der bösen That“, to poczucie nieubłaganej konieczności, z jaką jedna wina pociągać ma inną, która tamtej zjawia się jako kara i ekspiacya. Mniejsza, iż rzeczywistość nie bardzo stosuje się do tej tezy i dba o nią nawet tak mało, iż z religij, w których ekspiacya stanowi nieodłączną część etyki, judaizm — przeniósł karę na następne pokolenie, a chrześcijaństwo — odłożyło ją aż na zaświaty. Mniejsza o to, gdyby artysta w tym świecie, który stworzył swą mocą, prawu temu potrafił nadać istotną logiczną konieczność Tak jednak nie jest. Ruszczyc uwiódł żonę przyjaciela i ma z nią syna Rembowskiego. Rembowski uwiódł Łącką, a żonę Rembowskiego uwiódł znów kuzyn jej Przecławski. Wina Ruszczyca nie spada oczywiście na Rembowskiego i jedyną więc osobą, która nieszczęście swe uważać może za karę za swoją własną winę, jest Rembowski. On tylko, widząc zdradę swej żony, nie powinien znaleźć w sumieniu słów potępienia dla niej i jej kochanka, bo sam uwiódł żonę kolegi i zrujnował mu życie. Tem więcej, że Przecławski postępuje z całem zuchwalstwem męskiem i żony Rembowskiego porzucać nie myśli, tak jak Rembowski, który ledwie romans jego z Łącką przyniósł owoce, porzuca kochankę i żeni się z Irką. Tymczasem, zamiast interesującej psychologii Rembowskiego autor rozwija przed nami nudną i rezonerską postać Ruszczyca, istnego registratora cudzołóstw, a Rembowskiego zbywa neurastenią i histerycznymi ruchami. Gdyby jednak wejść w duszę Rembowskiego, znaleźlibyśmy się znowu w dawniej już znanym dramacie Przybyszewskiego „Dla szczęścia“. Przybyszewski rozporządza bardzo małą liczbą postaci duchowych, każda z nich jest tak mało zindywidualizowana i wyodrębniona, że ostatecznie dramat

pokalaność sukni duchownej u innych, sam tak mało ze swym stanem duchownym się liczył.

Prócz powyższych zbrodni akt oskarżenia zarzucał jeszcze ks. Bruneau zamordowanie pewnej kwieciarki w Laval, oraz kilka zbrodni podpalenia. Przed wydaniem werdyktu, skazującego go na śmierć, sąd wysłuchał stu trzydziestu kilku świadków. W takich warunkach, przy tak rozległym materyale obciążającym, trudno było pogodzić się z myślą o omyłce sądowej. A ponieważ wiadomość, podaną najpierw przez lawalskie „Echo de Mayenne“, szczególnie wyzyskiwały pisma klerykalne, musiało się zrodzić podejrzenie, że jest to manewr, zmierzający do wytworzenia legendy o świątobliwym kapłanie-męczenniku, którego tajemnica zawodowa zawiodła na szafot i że w tym celu człowieka, splamionego krwią i dymem żagwi, nie wahano się otoczyć aureolą męczennika. Wybory do parlamentu się zbliżają — klerykali zamierzają stoczyć walkę zażartą, chcą zatem „per fas et nefas“ zdobyć do niej jak najwięcej atutów...

Podejrzenia te sprawdziły się niebawem. Była służąca ks. Fricot, która miała na łożu śmierci w Nantes poczynić owe ważne zeznania: 1) na łoże śmierci się nie kładła, gdyż mimo lat 70 cieszy się dobrem zdrowiem, 2) nigdy w Nantes nie mieszkała, będąc od tragicznego wypadku w Entrammes na służbie u proboszcza we Fromentieres, gdzie korespondenci pism paryskich na własne oczy oglądać ją mogli. Całą bajkę o przedśmiertnych zeznaniach tej kobiety puścił do prasy lawalskiej pewien dziennikarz z Nantes, dowiedziawszy się o tem od osoby „wiarogodnej“, która otrzymała tę wiadomość od... księży. Godzi się również dodać, że wiele hałasu w tej sprawie podniósł ks. Bolo, obecny wikaryusz w Entrammes. Legenda o „męczenniku“ rozwiała się tak szybko, ponieważ staruszka, na którą chciano zwalić zbrodnię ks. Bruneau, posiada krewnych w Paryżu, którzy wyczytawszy sensacyjne rewelacye dzienników, natychmiast o tem jej donieśli i odpowiedź „zmarłej“ zakomunikowali dziennikom.

Pomijając wstrętną taktykę klerykałów, ożywienie sprawy Bruneau miało i dobre skutki. Już łatwość, z jaką narazie uzyskała wiarę pogłoska o jego niewinności, świadczy, iż w głębi serc ludzkich tkwi iskra protestu przeciw ohydnej karze śmierci, że na przekór wszelkim kodeksom karnym, które utrzymują tę barbarzyńską pozostałość, opinia publiczna wzdryga się na nią z obrzydzeniem i chętnie chwyta każdą wieść, która podkopać może jej powagę, choćby ta wieść była tak nikłą i rozwiewną, jak nić pajęcza...

(Do tej korespondencyi dodajemy małą lecz charakterystyczną uwagę: sobotni „Czas“ podał w rannem wydaniu pierwszą pogłoskę o niewinnosci ks. Bruneau p. t. „Męczennik“, choć już środowe pisma wiedeńskie, skąd „Czas“ niewątpliwie swą krótką notatkę zaczerpnął, donosiły w telegramach, że stwierdzono, iż Janina Charloux, służąca zamordowanego księdza, żyje i zeznań „przedśmiertnych“ nie czyniła. Sądzimy, iż czyn podobny **nie jest dowodem pobożności**, gdyż pamięci **prawdziwych męczenników nie powinno się kalać wpychaniem w ich poczet zbrodniarzy**, ale „Czas“ nie waha się w interesie klerykalizmu dopuszczać się tak niesmacznej mistyfikacyi i czyni to w dodatku porannem, który „w teoryi“ ma się rozchodzić „wśród klas **niższych**“, jak ci panowie mówią. Przyp. red.)

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 13 maja. 1618. Wybuch wojny 30-letniej. — 1809. Wiedeń poddaje się Francuzom. — 1849. Zgromadzenie narodowe w Badeńskiem. — 1900. Roberts wkracza do Kroonstadtu.

**Dziś Koncert cytrzystów** szkoły p. Senowskiego o godzinie $7^1/_2$ wieczór w sali Kasyna powszechnego (ul. Lubicz).

**Dziś teatr zamknięty.**

Wtorek: „Złote Runo“, dramat współczesny w 3 akt. St. Przybyszewskiego (po raz drugi).

Środa: „W sieci“, komedya w 4 akt. J. A. Kisielewskiego. Benefis p. Wandy Siemaszkowej.

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Brytan-Bryś“. dramatyczna bajęda w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

Niedziela: „Brytan-Bryś“.

---

**Posiedzenia budżetowe** krakowskiej rady miejskiej odbędą się dziś i jutro

**Nowy szwindel z „Głosem narodu“!** Gdy zniesiono stempel dziennikarski, Ehrenberg dla przynęcenia abonentów zaczął „Głos narodu“ wydawać dwa razy dziennie. Ale po bardzo krótkim czasie zwinął poranne wydanie i znów zaczął wydawać pismo tylko raz na dzień, obiecał jednak za to wydawać je w „zwiększonej“ objętości. Atoli po jeszcze krótszym czasie zmniejszył znów tę „zwiększoną“ objętość, a obiecał za to abonentom dawać „bezpłatny“ ilustrowany dodatek niedzielny p. t. „Głos literacki i społeczny“. I to długo nie potrwało. Po paru zaledwie miesiącach już Ehrenberg obmyślił sposób pozbawienia swoich prenumeratorów „ilustrowanego“ (!?) dodatku. Wyczekał tylko, aż się w tymże ukończy druk powieści „Psubraty“, osnutej, jak się tytuł każe domyślać, na tle życia redakcyi „Głosu narodu“, i w ostatnim numerze „Głosu literackiego i społecznego“, w którym właśnie ukazało się dokończenie owej powieści, ogłosił swoim abonentom, że odtąd przestanie wydawać ilustrowany dodatek niedzielny, a za to sobotni numer „Głosu narodu“ będzie miał „zwiększoną“ objętość. Zaczęło się od dwóch numerów dziennie, potem był jeden „zwiększony“ numer dziennie, a po szeregu przemian skończyło się na tem, że jest codziennie jeden „zmniejszony“ numer, a raz na tydzień tylko „zwiększony“. Przy każdej z tych przemian można było z matematyczną ścisłością przepowiedzieć następną zmianę. I teraz można z góry przewidzieć, że ten „zwiększony“ numer szabasowy po krótkim czasie znowu zostanie „zmniejszony“. W ten sposób Ehrenberg uszczupla swoim prenumeratorom nieustannie ich „strawę duchową“. Jest to bardzo chwalebne, bo od takiej „strawy duchowej“ szerzy się jedynie „niestrawność“ umysłowa i moral-

---

jego sprowadza się bardzo prędko do suchego konturu, do zarysu sytuacyi. I tu jest zasadnicza wada „Złotego Runa“. Tragedya nie polega tu na tem, że Przecławski uwiódł Irkę, żonę Rembowskiego, ale na tem, że żona pewnego męża została uwiedziona przez pewnego kochanka. To nie starcie dusz, ale konflikt sytuacyj, dramat czysto zewnętrzny. Ten pierwszorzędny brak najmniej stosunkowo dotyka postaci Irki: zwłaszcza w trzecim akcie nabiera ona trochę wyrazistszych cech, bo tu scena jej z Przecławskim i następna scena z mężem sprawiają prawdziwie wstrząsające i głębokie wrażenie.

Najsłabiej nakreślony jest Rembowski: cały aparat zdenerwowania i rozprzężenia duchowego, piękny w wytwornej szacie literackiej, jak go w powieściach nieraz podaje Przybyszewski, na scenie w gestach aktora zawodzi fatalnie: linia postaci tej jest wprost obrzydliwa. Przybyszewski aż do zbytku przestrzega w dramacie, aby język jego nie nabrał poetycznego polotu — ze szkodą dzieła. U tak dzielnego stylisty jest to prawie niezrozumiałe. Wszystkie sceny z Przecławskim domagają się poprostu jakiegoś żywszego, potężniejszego słowa. Ale oczekiwanie daremne: przez cały ciąg dramatu język jest szary, monotonny i znów nieindywidualizowany. W twórczości Przybyszewskiego „Złote runo“ nie znaczy żadnego postępu, żadnego kroku naprzód w dalszym rozwoju.

Autor z zaklętego koła swej trylogii „Homo sapiens“ nie usiłuje nawet wyjść, a dla odmalowania tych samych scen niema już barw nowych w swej palecie. I nawet dawne nie zachowały tej pierwotnej swej świeżości.

Gra artystów była wogóle staranna i opracowana, choć nie na każde pojęcie roli moglibyśmy się zgodzić. Pani Siemaszkowa gra przepysznie tylko te role, które odpowiadają jej charakterowi i usposobieniu i dlatego mieliśmy w „Złotem Runie“ przed sobą doskonałą aktorkę, ale nie wielką artystkę. A do wielkiej artystki przyzwyczaiła nas p. Siemaszkowa takiemi kreacyami, jak Młynarka, jak Echefarowa w „Czerwonej Todze,“ Julka w „Sieci“.

P. Mielewski w całej roli podkreślał przedewszystkiem elementy zdenerwowania, neurastenii, niewielką dozę psychologii zacierał zupełnie. Również całem zachowaniem się wobec żony w niczem nie usprawiedliwiał jej zachwytów nad swoją dobrocią. Więcej miękkości, więcej bólu w pierwszym akcie podniosłoby poziom moralny tej roli, a zarazem nadałoby wybuchom rozpaczy w II i III akcie

na. Po ś. p. „Głosie społecznym i literackim“, po jego t. zw. „ilustracyach“ i po „psubratach“ nikt chyba ani łezki nie uroni. W każdym razie jednakowoż to ciągłe zmniejszanie się objętości „Głosu narodu“ nasuwa mimowoli pytanie: czy Ehrenberg, spekując na naiwności swych abonentów, chce się coraz bardziej obławiać ich kosztem, czy też finanse „Głosu narodu“ są już w tak opłakanym stanie? Tak, czy tak, życzymy „Głosowi narodu“ szczerze dalszych postępów w tym kierunku aż do chwili, w której, zmniejszając się stopniowo a stale, dojdzie do objętości zera...

**Rewolucya pałacowa w „Czasie“.** Do notatki, zamieszczonej pod tym tytułem w sobotnim numerze „Naprzodu“, otrzymujemy dalsze jeszcze informacye. Gdy ukazał się artykuł p. Ludwika Puszeta, oświetlający drastycznie barbarzyńskie czyny, dokonane na pamiątkach historycznych w katedrze wawelskiej przez nowoczesnych Wandalów, powstał w pałacu kardynała Puzyny, w pałacu króla-ducha i bluźniercy ze Szlaku, w pałacu „pod Baranami“ niebywały rwetes. Uznano jednogłośnie, że krytyka akcyi restauracyjnej w katedrze jest krytyką zarządzeń władz kościelnych. Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że hr. Ludwik Dębicki, urzędowy grabarz stańczyków, napisał p. Ludwikowi Puszetowi list, w którym uczynił mu gorzkie wyrzuty z powodu złośliwej krytyki zarządzeń władz kościelnych (Puzyny) i ostrzegł go, że znajduje się na pochyłości i że może stracić swoją wiarę...

P. Puszet oddałby historyi kultury galicyjskiej nieocenioną przysługę, gdyby zechciał ogłosić swój niedokończony artykuł i list hr. Dębickiego.

**Atentat na komisarza policyi.** Od osób wiarygodnych a znających dobrze pannę Ernestynę Strumpfner i p Orange'a otrzymujemy informacye, z których okazuje się, że sprostowanie zamieszczone w „Naprzodzie“ przez ojca p. Orange'a jest nieprawdziwe. Mianowicie p Strumpfner była zawsze uczciwą dziewczyną i z nikim innym nie miała stosunku, tylko z p. Orangem, za którego narzeczoną publicznie przez lat 16 uchodziła. Zeszłego roku rozesłał pan Orange z Wiednia drukowane zawiadomienia o swych zaręczynach ż p. Strumpfner. Nie brała ona nigdy ani grosza od pana Orange'a, przeciwnie prawdą jest, że wspierała go swoimi pieniądzmi i płaciła za niego długi wekslowe. Panna Strumpfner nie była wcale ubogą dziewczyną, jej pensya miesięczna wynosiła 130 K, z czego uskładała sobie pokaźną sumkę, a nadto otrzymała po zmarłym wuju dość znaczny spadek. Wszystkie te pieniądze, razem mniej więcej 6—8 tysięcy koron, wsiąknęły w p. Orange'a, który wychrzciwszy się (trzymał go do chrztu wiceprezydent sądu p. Morelowski) porzucił wyzyskaną przez siebie dziewczynę.

Z obowiązku dziennikarskiego zamieszczamy powyższe wyjaśnienie, aby zrehabilitować w opinii uczciwą dziewczynę, którą jej krzywdziciele zniesławić usiłują. Przy tej sposobności prostujemy również podaną przez niektóre pisma mylną wiadomość, jakoby p. Ernestyna Strumpfner była spokrewnioną z owymi Strumpfnerami, którzy zostali swojego czasu skazani w procesie o szpiegostwo.

**Patryotyczny kler.** Podczas gdy „Przedświt“ lwowski broni zaciekle tarnowskich Bernardynów za to, że odmówili „Sokołowi“ nabożeństwa w rocznicę 3 maja, uznali sami OO. Bernardyni za stosowne, widząc jednozgodne oburzenie wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań, uznać swój błąd i ogłosić następujący komunikat, mający zamaskować rejteradę:

„Do Wielmożnego Pana Dra Tertila, jako Prezesa Stowarzyszenia „Sokół“ w Tarnowie.

W spóźnionej nieco odpowiedzi co do zamówionego a nieodprawionego nabożeństwa w dniu 3 maja, proszę przyjąć następujące wyjaśnienie: Ani ja, ani inni Ojcowie w klasztorze moim nie mieli bezwarunkowo żadnego zamiaru urządzić Stowarzyszeniu „Sokół“ demonstracyi. Nabożeństwo nie zostało odprawione wskutek prostej pomyłki jednostki. Stanowczo przeczę, jakoby ktoś z po za klasztoru miał na nas wpływać, lub jakimkolwiek sposobem do nieodprawienia nabożeństwa nas zachęcać. Wogóle żaden a żaden motyw, prócz wspomnianej pomyłki, nie miał tu miejsca, chociaż i ta pomyłka jest mi niezmiernie przykrą, tembardziej, że ze strony wielu osób w rozmaity i dowolny sposób jest mylnie komentowaną. Klasztór więc o tyle tylko przyjmuje na siebie winę, o ile przyjąć ją może za mimowolną pomyłkę czy zapomnienie jednego ze swoich członków. W tem znaczeniu, w imieniu klasztoru Szanowne Stowarzyszenie Sokole przepraszam szczerze. Kreślę się z głębokiem poważaniem O. Aleksander Wójcik, gwardyan“.

Oświadczenie to tchnie szczerą skruchą i jest policzkiem dla ograniczonych fanatyków z „Przedświtu“, którzy chcieli z „nietaktu jednostki“, należącej do ich obozu, ukuć broń przeciw Uniwersytetowi ludowemu.

Dodajemy, że ks. gwardyan Wójcik jest bardzo rzadkiem zjawiskiem wśród kleru tarnowskiego. Jest to światły kapłan, uznający dążenia robotników do poprawy swego losu i nienadużywający swego stanowiska do spotwarzania przeciwników politycznych. Gdyby było więcej takich księży, zniknąłby z pewnością wojna religijna, która od tylu lat toczy się w Galicyi.

**Wiec nauczycieli ludowych.** Komisya zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego dla sprawy wiecowej uchwaliła zwołać ogólny wiec nauczycielski na 17 lipca br. do Przemyśla, z następującym porządkiem dziennym: organizacya nauczycielstwa ludowego w jedno Towarzystwo; potrzeba zupełnej kodyfikacyi obecnej ustawy szkolnej; oddzielenie szkolnictwa ludowego od władz politycznych; zrównanie płac nauczycielskich co do wysokości z płacami trzech najniższych rang urzędniczych; zniżenie lat służby do 35; jawna tabela kwalifikacyjna; uregulowanie pensyj wdowich i zaopatrzenie sierót po nauczycielach ludowych na modłę odnośnej ustawy dla urzędników państwowych; wzmocnienie rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi, a przedewszystkiem delegatami, wybranymi przez nauczycielstwo ludowe; ściślejsze określenie warunków i skutków stabilizacyi; zmiana postanowień dyscyplinarnych w tym duchu, że oprzeć je należy na samodzielnej komisyi dyscyplinarnej; wybór wykonawczej komisyi dla przeprowadzenia zapadłych uchwał.

**Dziwne pokrewieństwo** utworzyło się w rodzinie górnika Gwozdka w Starem Zabrzu. Oto syn jego ożenił się przed niedawnym czasem z wdową Moniką Mańką, która miała 22 lat liczącą córkę. Z tą ożenił się teraz ojciec, stary Gwozdek i przez to stał się zięciem swego rodzonego syna, a ten zaś jest teściem swego własnego ojca, a ojczymem swej macochy. Komplikacya powiększy się jeszcze, gdy z obu małżeństw przyjdzie na świat potomstwo.

**Maeterlinck o zajściach w Rosyi.** „Aurore“ w dalszym ciągu drukuje odpowiedzi literatów i dziennikarzy na kwestyonaryusz w sprawie ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Znajdujemy tam między innemi i odpowiedź głośnego symbolistycznego poety belgijskiego Maurycego Maeterlincka następującej treści:

„Nie znamy na zachodzie do głębi tych nowych tajni rosyjskiego życia, lecz wiemy, iż na odłamie ziemi, który się zwie cywilizowanym, istnieje jeszcze ogromny, nieszczęśliwy kraj, gdzie nic nie może być bez trwogi, co tylko się zbliża do ideału ludzkiego. Z góry jesteśmy przekonani, że duch buntu, w jakąkolwiekby się przyoblekł formę, nie może się tam mylić lub źle czynić. To też pierwszym obowiązkiem naszym jest zawsze na ślepo i żarliwie (passionément) przyznawać racyę wszystkim tym buntującym się, a zarazem

---

więcej mocy, więcej pierwotnej żywiołowości. A wszak o to chodziło.

P. Zawadzki w I akcie był przepyszny; niestety w dwu następnych nie utrzymał się na tej wysokości i i nie potrafił aż do końca ratować roli, najeżonej niezwykle zdradliwymi momentami. I to jednak, że wogóle ocalił Ruszczyca od śmieszności, jest już dziełem wytrawnego i świetnego artysty.

P. Sosnowski wywiązał się najgorzej. Rola Przecławskiego nie jest ani trudna, ani ciężka do przeprowadzenia i parę w nich ustępów jak najwdzięczniejszych dla artysty. P. Sosnowski nic z niej nie wydobył, a bardzo wiele potracił. Sądzę, że p. Pawłowski byłby się lepiej z niej wywiązał. Wymaga bowiem koniecznie warunków zewnętrznych, których p. Sosnowski zgoła nie posiada.

P. Kamiński nie wielką swą rolę grał dobrze, tylko zanadto spokojnie i bez życia.

P. Jednowski był świetnie ucharakteryzowany i krótką swą rolę wykonał doskonale.

ofiarom, które tam przedstawiają najlepszą cząstkę nas samych. Dziękuję Wam głęboko, żeście mi pozwolili przyłączyć mój protest i akt sympatyi bratniej do wszystkich tych, które napłyną do Was ze wszystkich krańców świata, gdzie tylko panuje światło“.

**Muzeum wieszatiela.** W Wilnie otwartem zostało w dniu 30 z. m. muzeum Murawiewiowskie w sali biblioteki publicznej „Nowoje Wremia“, opisując szczegółowo historyę powstania tego muzeum mówi, że zgromadzono tam sumiennie wszystkie dokumenty i pamiątki, świadczące o „heroicznej pracy Murawiewa“. Czy istotnie wszystkie? Brak zapewne najważniejszych — tych setek szubienic, któremi zbir carski pokrył całą Litwę.

# Telegraf i telefon.

### Wyrok śmierci.

**Lwów**, 12 maja. I znowu zapadł we Lwowie wyrok, skazujący człowieka zdeklasowanego, na pół idyotę, na pozbawienie życia przez powieszenie na szubienicy.

Mimo zeznań zaprzysiężonych świadków, że Czajkowski cierpi na epilepsyę, mimo orzeczenia fakultetu medycznego, że Czajkowski okazuje zwyrodnienie umysłowe, że człowiek ten więc należy do zakładu dla obłąkanych lub nieuleczalnych, na Czajkowskim ma być wykonany wyrok śmierci.

Przed kilkoma miesiącami dopiero powieszono we Lwowie mordercę Bekierskiego, a sekcya zwłok wykazała, że mózg jego był tylko na pół rozwinięty. Że ludzie tacy za czyny przez się popełnione do odpowiedzialności sądowej pociągnięci być nie mogą, jest dzisiaj pewnikiem naukowym.

I Czajkowski robi wrażenie człowieka anormalnego, umysłowo nierozwiniętego. Należy się spodziewać, że najwyższy trybunał uwzględni zażalenie nieważności i że wyrok śmierci nie będzie wykonanym.

Wyrok zapadł w sobotę o godz. 1 w nocy.

Przed ukończeniem postępowania dowodowego obrońca dr Reiter ponowił swój wniosek o zawezwanie lekarzy-psychiatrów, którzyby orzekli, czy Czajkowski w chwili popełnienia zbrodni nie podlegał atakowi epileptycznemu. Wnioskowi temu sprzeciwił się prokurator, poczem trybunał tak ten, jak i wszystkie dalsze wnioski obrony odrzucił.

Przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone, poczem trybunał postawił sędziom przysięgłym cztery pytania:

I. pytanie główne: Czy Kornel Czajkowski winien jest, że w nocy z 9 na 10 kwietnia r. 1900 we Lwowie w zamiarze pozbawienia życia Magdaleny Zacharko false Ilek, w taki zdradziecki, podstępny sposób przeciw niej działał, że skutkiem tego śmierć nastąpiła?

II. pytanie główne: Czy Kornel Czajkowski winien jest, że w połowie kwietnia w Stanisławowie zabrał dla własnej korzyści, bez zezwolenia Ferd. Heksa, zegarek wartości 20 koron?

III. pytanie dodatkowe (na wypadek zatwierdzenia I. pyt. główn.): Czy czyn objęty I. pytaniem głównem popełniony został przez Czajkowskiego w stanie przemijającego chwilami pomięszania zmysłów, w czasie, gdy pomieszanie to trwało?

IV. pytanie dodatkowe tak samo co do drugiego pytania głównego.

Po przemówieniu prokuratora, obrońcy i resumé przewodniczącego, przysięgli o godz. $^3/_4$12 udali się na naradę, która trwała przeszło pół godziny.

O godz. $^1/_2$1 w nocy zwierzchnik ławy, prof. uniwersytetu dr Ludwik Finkel ogłosił następujący werdykt:

Sędziowie przysięgli odpowiedzieli na I. pytanie główne: 12 głosami **tak**, z opuszczeniem słów „zdradziecko-podstępnie“: na II. pytanie główne: 12 głosami tak, na III. pytanie dodatkowe 7 tak, 5 nie, na IV. pytanie dodatkowe 12 głosami nie.

Na mocy tego werdyktu trybunał o godzinie 1 w nocy ogłosił wyrok, skazujący Czajkowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Oskarżony wyrok przyjął z największą flegmą, tak, jakby nie pojął zgrozy wyroku.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Publiczność w największem naprężeniu wyczekiwała do późnej nocy ogłoszenia wyroku, który przyjęła szmerem przerażenia.

### Bezrobocie w Przemyślu.

**Przemyśl**, 12 maja. Około 500 robotników zjawiło się w miejscu, gdzie magistrat przyjmował do roboty około dróg. Przyjęto do pracy tylko 50. Reszta udała się następnie przed starostwo, gdzie znów przyjęto tylko 50, tak, że 400 robotników musiało odejść z niczem.

Władze policyjne zaprzestały już aresztowań, dzięki energicznej interwencyi deputacyi. Mimo-to przeciągają przez ulice podwojone posterunki policyjne, a po wszystkich koszarach stoi wojsko w pogotowiu z ostrymi nabojami.

Zgromadzenia bezrobotnych odbywają się codziennie w lokalu robotniczym, co przyczynia się skutecznie do rozważnej i świadomej celu akcyi.

W myśl uchwał środowego zgromadzenia przesłano rezolucye i obszerny memoryał do ministra Körbera, namiestnika hr. Pinińskiego i posła Daszyńskiego. W szczególności proszono go o poruszenie sprawy zburzenia starego gimnazyum i kościoła jezuickiego Pieniądze na to są, a sprawa mimo to gdzieś ugrzęzła.

### Intronizacya biskupa.

**Tarnów**, 13 maja. Wczoraj odbyła się tu uroczystość konsekracyi i intronizacyi nowozamianowanego biskupa dra Wałęgi. W uroczystości tej brali udział kardynał Puzyna, arcybiskup Bilczewski i Weber, biskup Nowak, namiestnik Piniński, marszałek Badeni i t. d.

### Nowa pożyczka rosyjska.

**Petersburg**, 13 maja. Ukaz carski zarządza emisyę 4 prc. pożyczki w wysokości 424 milionów franków, pod nazwą: „czteroprocentowa skonsolidowana renta rosyjska“. Ukaz zwraca uwagę na konieczność zwrotu do skarbu państwa tych sum, które zostały w r. 1900 i w roku bieżącym wyłożone towarzystwom kolejowym.

Pożyczka składa się z 53 seryj po 8 milionów franków. Wartość obligacyj wynosi 500, 2500 i 12.500 fr. (500 franków = 187$^1/_2$ rubli, 404 marek, 19 funtów szterlingów, 96$^1/_2$ dolarów w złocie). Procenty są kwartalne, płatne od 1 czerwca 1901 r. Obligacye nie mogą być przed rokiem 1916 napowrót odsprzedane, ani amortyzowane, i są wolne na zawsze od wszelkich podatków rosyjskich.

### Zatarg pocztowy.

**Konstantynopol**, 13 maja Rosyanie, którzy dotąd bardzo energicznie występowali w zatargu pocztowym przeciw Turcyi, odłączyli się nagle od innych mocarstw i teraz ich okręty przyjmują i oddają turecką pocztę bez żadnych przeszkód.

### Powstanie w Katalonii.

**Barcelona**, 13 maja. Obecnie panuje chwilowo spokój. Większość strejkujących wróciła do pracy pod dawniejszymi warunkami. Aresztowanych robotników wypuszczono na wolność, natomiast przedsięwzięto masowe aresztowania „anarchistów“. Cenzura prewentywna, nałożona na prasę, została zniesioną.

**Madryt**, 13 maja. Zapewniają, że minister wojny Weyler, w przeciwieństwie do prezydenta ministrów Sagasty, oświadczył się jawnie za autonomią Katalonii. Zaburzenia w Sewilli wywołali studenci. Policya musiała interweniować. Admirał Pelayo otrzymał nakaz wstrzymania odjazdów obu swoich dywizyj okrętów i oczekiwania przybycia angielskiej eskadry.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)